



Chaplin

ALEKSANDER
JACKIEWICZ

60. Charlie w cyrku (6)

Dotychczasowy układ przygód Charliego w klatce Iwa ma porządek „wchodzący” (jak wiele filmów i epizodów u Chaplina, jak zresztą nieduży partia akrobacji Charliego w tymże „Cyrku”), a nie „wchodzący” (jak często w sztuce dramatycznej). Nasz mały bohater poprzętał się coraz bardziej w nieszczęścia – od zatrzaśnięcia się drzwi klatki, poprzez spotkanie z tygrysem, z wrzaskliwym pieskiem mogącym o-budzić Iwa, po omdlenie spieszącym na pomoc Merny.

Sekwencja kończąca partię ma jednak trochę odmienny układ, prawie „wchodzący” – z kulminacją i rozwiązaniem. Oto lew wreszcie się budzi, Charlie w przeciwnym kącie klatki przywiera do krat. Królewskie zwierzę najpierw leniwie obserwuje intruza, po czym wstaje i powoli idzie do niego. Dotychczas było wiele bliskich planów Iwa. Niby obrazu łków małego człowieka. Teraz jest sporo planów pełnych, znów zwierzęcia, ale też Charliego – albo średnich, zwierzęcia i Charliego razem. Lew zbliżywszy się do intruza, zamiast się na niego rzucić, podnosi łeb i rzyca, a następnie spokojnie odwraca się, odchodzi i układa na dawnym miejscu. Nie rzucił się na człowieka, podobnie jak niedźwiedź w „Gorące złoto”. Nie żywił do niego nienawiści, albo po prostu nie był głodny. Charlie,

nie mogąc jeszcze przyjść do siebie, ma swoje ciało. Nie wierzy, że żyje i jest cały.

Następuje dźwięnienie się z dna. Nasz bohater przyjmuje postawę dumną, a nawet nonszalancą. W tym momencie Merna przychodzi do siebie. Podbiega do klatki i otwiera drzwi. Charlie jednak nie kwapi się z jej opuszczeniem. Zaczyna rozmawiać z dziewczyną, wzrusza ramionami, gdy go przynagła do wyjścia. Wipeje, zaczyna Iwa walić, a nawet zbliża się do niego i wyciąga rękę. Lecz lew znów ryknął. Heroizm Charliego również nagłe, jak się pojawił, tak samo nagłe pryska. Wyskakuje nasz bohater z klatki, peździ między wozami, jak poprzednio, kieciy ucieka od osła, i Merna odnajduje go dopiero siedzącego wysoko na maszcie cyrkowym. Jeszcze raz Charlie udaje, że nie się nie stało; że teraz, dla odmiany, chciał się popisać zręcznością. Wychwytując rękami, śmieje się do dziewczyny i, rozkrzyżowując ramiona, trzymając się masztu samymi splecionymi nogami, opuszcza się na ziemię z wdziękiem anioła (Leprohon).

Opisana burleska, jak się wulgarnie zaczęła, tak samo wulgarnie się kończy. Brygadzysta, który przez cały czas szukał naszego bohatera, dopada go i woła: „Gdzie jest piguła”? Charlie nagłe zaczyna odczuwać ból brzucha, a kopnięty przez

brutala w siedzenie, wypluwa lek i jeszcze dziękując tamtemu za przywrócenie zdrowia.

Dośliśmy do partii koronującej film: opowieści o akrobacjach Charliego-kłowna. Jak w partii poprzedniej nastąpiło przejście od tonacji lirycznej (kiedy nasz bohater przed dziurką w namocie napawał się widokiem Merny), czy nawet dramatycznej (Charlie, potwór z piany, uciekający przed osłem), do gwałtownej burleski (Charlie w klatce Iwa) i nawet slapsticku (widzieliśmy przed chwilą: mocno jarmarczono), tak teraz zarówno Iwka, jak i dramatyczna komedia, znów bogata w sensy, burleska wreszcie – połączą się ze sobą w rzadki, nawet u Chaplina, brawurowy sposób.

Sam początek jest dosyć niemrawy. Brygadzysta każe Charlieemu przeczekać widkami słomę (nasz bohater jak rekwizyt parady w samej kamizelce i koszułi z krótkimi rękawami – można powiedzieć: człowiek pracy). Obecna przy tym Merna tłumaczy mu, że jest w cyrku wykorzystywany. Płacą mu grosze, jak robotnikowi, a przecież wieczorami jest główną gwiazdą – powiada. Charlie, słysząc jej słowa, rośnie. Odrzuca widły, dzielnie się prostuje. Kamera panoramuje w bok i widzimy dyrektora, który – nie zauważony – sztychł słowa córki. Podczas kiedy Charlie urzeczywistnia chlebo-

dawę, chwytą znów za widły, dyrektor bije dziewczynę. Merna – jak w pierwszych scenach filmu – kłęczy przed opoką, błagając o przebaczenie. Na próżno, dyrektor chwytą za bat. W tym momencie niespodziewanie interwencji pokorny dotychczas Charlie. Przryzując mat i woła: „Jeżeli pan uderyż dziewczynę, odchodzę!” Gestykulując przy tym, przejęty, tak gwałtownie, że poślizgnął się na słomie – wywraca się. Nie traci jednak kontensu, wstaje i żąda podwyżki. Dyrektor, nie mając wyjścia, proponuje 50 dolarów tygodniowo. Charlie żąda więcej. „Dobrze”, woła dyrektor. „Nie zgadzam się na mniej niż sto dolarów” – odpowiada mały człowieczek. Cóż ma zrobić dyrektor – zgadza się.

Scena ta była potrzebna, aby Charlie miał wreszcie możliwość docenić własną wartość. Zarazem próbować otoczyć Mernę opieką. Ten, uboższy zresztą moment, będzie jejony, w którym nasz bohater ma okazję okazać swoje uczucie.

Zaczyna się część główna opisywanej partii. Tu w szczęśliwy sposób zbiegną się motywy miłości naszego bohatera do Merny z motywem jego jako kłowna.

Dzieje się to tak. Charlie przygotowuje do kolejnego występu z talarzami i osłem. Z jego garderobą – garderobą zębów – sasiaduje garderoba kobiet. Za cienkim namiotowym płótnem, oddzielającym oba pomieszczenia, Cyganka wroży Mernie z kart. Pojawienie się Cyganki to nie jest *deus ex machina*, jak się poprzednio Chaplinowi niezgrabnie zdarzało. Wreszcie następuje koniec, feria – coź dziwnego, że w tym świecie pojawia się wroźka, świąt ten od początku przecież służy Chaplinowskiemu baśni! – Widzę miłość i ślub z brunetem, który jest w pobliżu – mówi Cyganka. Charlie słysząc wroźbę, spogląda w lustro i zaczyna tańczyć z radością. Po czym szczęśliwy – kopie w brzuch wchodzącego właśnie grubego kłowna i wywraca go; wypada z garderoby, kopie z kolei robotnika podciągającego właśnie na linie ciężki worek, a on, przewracając się, puszcza ciężar na głowę Charliego; nasz bohater jest znów w garderobie, jeszcze dwa razy kopie grubego i spryskuje go obficie wodą kolońską.

Owe zagrania, znów godne jarmarku, mieszają się jednak, widzimy, ze sprawą bardzo dla naszego bohatera serio. Nawet podczas opisanej euforii Charlie, spotkawszy przelotnie Mernę, śmieje się do niej pelen radości i zażenowania.

Do opowieści wkracza tymczasem wspomniany „brunet”. Merna, zawiązując przed występem sznurwado baleski, opiera nogę na skrzyni i czyta na niej napis: „Rex – król powietrza”. Po chwili – jak to było w „Trampie” czy „Idylli na wsi” – pojawia się ów trzeci we własnej osobie. Jest to dorodny akrobata. Ma w dodatku na sobie elegancki frak. Zachwycona dziewczyna zaczyna z nim rozmowę. Wyraźnie widać, że jest przybyszem oczarowana.

Charlie tymczasem nie posiada nie wie o Rexie. Nadal nie posiada się z radości. Odkupuje od grubego kłowna pierścionek, który ten ma na palcu, żeby go ofiarować wybrance. I nieduży słyszy jej głos w sąsiedniej garderobie. Merna mówi do wroźki: „Spełniło się, zakochałam się. On jest akrobata-inoścokciem...”

„Cyrk” - Charlie w lwiej klatce

